

Czcigodny ks. Stefano Ferrando

Mons. Stefano Ferrando był niezwykle przykładowym misyjnym poświęcenia i posługi biskupiej, łącząc charyzmat salezjański z głębokim powołaniem do służby najuboższymi. Urodzony w 1895 roku w Piemontcie, młodo wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, a po służbie wojskowej podczas I wojny światowej, za którą otrzymał srebrny medal za waleczność, poświęcił się apostołatowi w Indiach. Jako biskup Krishnagar, a następnie Shillong przez ponad trzydzieści lat, nieustraszenie wędrował wśród ludności, promując ewangelizację z pokorą i głęboką miłością pasterską. Zakładał instytucje, wspierał katechetów świeckich i w swoim życiu ucieleśniał motto „Apostoł Chrystusa”. Jego życie było przykładem wiary, oddania się Bogu i całkowitego poświęcenia, pozostawiając duchowe dziedzictwo, które nadal inspirowało misję salezjańską na świecie.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Stefano Ferrando potrafił połączyć swoje powołanie salezjańskie z charyzmatem misyjnym i posługą biskupią. Urodzony 28 września 1895 r. w Rossiglione (Genua, diecezja Acqui) jako syn Agostino i Giuseppiny Salvi, odznaczał się gorącą miłością do Boga i czułym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. W 1904 r. wstąpił do szkół salezjańskich, najpierw w Fossano, a następnie w Turynie – Valdocco, gdzie poznał następców Księdza Bosko i pierwsze pokolenie salezjanów oraz podjął studia kapłańskie; w międzyczasie pielęgnował pragnienie wyjazdu jako misjonarz. 13 września 1912 r. złożył pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim w Foglizzo. Powołany do wojska w 1915 r., wziął udział w I wojnie światowej. Za swoją odwagę został odznaczony srebrnym medalem za męstwo. Po powrocie do domu w 1918 r., 26 grudnia 1920 r. złożył śluby wieczyste. Świecenia kapłańskie przyjął 18 marca 1923 r. w Borgo San

Martino (Alessandria). 2 grudnia tego samego roku, wraz z dziewięcioma towarzyszami, wyruszył z Wenecji jako misjonarz do Indii. 18 grudnia, po 16 dniach podróży, grupa dotarła do Bombaju, a 23 grudnia do Shillong, miejsca jego nowego apostołatu. Jako mistrz nowicjatu wychowywał młodych salezjanów w miłości do Jezusa i Maryi i miał wielkiego ducha apostołstwa.

9 sierpnia 1934 r. papież Pius XI mianował go biskupem Krishnagar. Jego motto brzmiało: „Apostoł Chrystusa”. W 1935 r., 26 listopada, został przeniesiony do Shillong, gdzie pozostał biskupem przez 34 lata. Pracując w trudnej sytuacji kulturowej, religijnej i społecznej, biskup Ferrando pracował nieustraszenie, aby być blisko powierzonych mu ludzi, pracując gorliwie w rozległej diecezji, która obejmowała cały region północno-wschodnich Indii. Wolał podróżować pieszo niż samochodem, który miał do dyspozycji: pozwalało mu to spotykać się z ludźmi, zatrzymywać się i rozmawiać z nimi, angażować się w ich życie. Ten żywy kontakt z życiem ludzi był jednym z głównych powodów owocności jego ewangelicznego głoszenia: pokora, prostota, miłość do ubogich sprawiły, że wielu nawróciło się i poprosiło o chrzest. Założył seminarium dla kształcenia młodych indyjskich salezjanów, zbudował szpital, wznosił sanktuarium poświęcone Maryi Wspomożycielce i założył pierwsze zgromadzenie sióstr tubylczych, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Wspomożycielki (1942).

Człowiek o silnym charakterze, nie zniechęcał się w obliczu niezliczonych trudności, którym stawiał czoła z uśmiechem i łagodnością. Wytrwałość w obliczu przeszkód była jedną z jego głównych cech. Starał się łączyć przesłanie Ewangelii z lokalną kulturą, w której miało być osadzone. Był nieustraszony w swoich wizytach duszpasterskich, które odbywał w najbardziej odległych miejscach diecezji, aby odzyskać ostatnią zagubioną owcę. Wykazywał się szczególną wrażliwością i promował świeckich katechistów, których uważał za uzupełnienie misji biskupa i od których zależała w dużej mierze owocność głoszenia Ewangelii i jej przenikania na danym

terytorium. Ogromną uwagę poświęcał także duszpasterstwu rodzin. Pomimo licznych zobowiązań, Czcigodny Sługa Boży był człowiekiem o bogatym życiu wewnętrznym, karmionym modlitwą i skupieniem. Jako duszpasterz był doceniany przez swoje siostry, kapłanów, współbraci salezjanów i współbraci w episkopacie, a także przez ludzi, którzy czuli jego głęboką bliskość. Twórczo poświęcał się swojej trzodzie, troszcząc się o ubogich, broniąc niedotykalnych, opiekując się chorymi na cholere.

Kamieniami węgielnymi jego duchowości była synowska więź z Maryją Dziewicą, jego zapach misyjny, jego ciągłe odwoływanie się do Księdza Bosko, co wyłania się z jego pism i całej jego działalności misyjnej. Najbardziej świetlanym i heroicznym momentem jego życia pełnego cnót było opuszczenie diecezji Shillong. Arcybiskup Ferrando musiał złożyć rezygnację na ręce Ojca Świętego, gdy był jeszcze w pełni sił fizycznych i intelektualnych, aby umożliwić mianowanie swojego następcy, który miał zostać wybrany, zgodnie z instrukcjami przełożonych, spośród miejscowych kapłanów, których wyszkolił. Był to szczególnie bolesny moment, który wielki biskup przeżył z pokorą i posłuszeństwem. Zrozumiał, że nadszedł czas, aby przejść na emeryturę w modlitwie zgodnie z wolą Pana.

Powrócił do Genui w 1969 r. i kontynuował swoją działalność duszpasterską, przewodnicząc ceremoniom udzielania sakramentu bierzmowania i poświęcając się sakramentowi pokuty.

Do końca był wierny salezjańskiemu życiu zakonnemu, decydując się na życie we wspólnocie i rezygnując z przywilejów, które mogła mu zarezerwować pozycja biskupa. Nadal był „misjonarzem” we Włoszech. Nie „misjonarzem, który się przemieszcza, ale [...] misjonarzem, który jest”. Jego życie w tym ostatnim okresie stało się „promieniujące”. Stał się „misjonarzem modlitwy”, który mówił: „Cieszę się, że odszedłem, aby inni mogli przejąć tak wspaniałe dzieła”.

Z Genui kontynuował animację misji w Assam, podnosząc świadomość i wysyłając pomoc finansową. Przeżył tę godzinę oczyszczenia w duchu wiary, oddania się woli Bożej i posłuszeństwa, dotykając własną ręką pełnego znaczenia

ewangelicznego wyrażenia „jesteśmy tylko sługami nieużytecznymi” i potwierdzając swoim życiem *caetera tolle*, zawierzeniowo-ofiarniczy aspekt powołania salezjańskiego. Zmarł 20 czerwca 1978 r. i został pochowany w rodzinnym Rossiglione. W 1987 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Indii.

W uległości Duchowi Świętemu prowadził owocną działalność duszpasterską, która przejawiała się w wielkiej miłości do ubogich, w pokorze ducha i braterskiej miłości, w radości i optymizmie ducha salezjańskiego.

Wraz z wieloma misjonarzami, którzy dzielili z nim przygodę Ducha na ziemi indyjskiej, w tym ze Sługami Bożymi Francesco Convertinim, Costantino Vendrame i Oreste Marengo, biskup Ferrando zainaugurował nową metodę misyjną: bycie misjonarzem wędrownym. Taki przykład jest opatrzościową wskazówką, zwłaszcza dla zgromadzeń zakonnych kuszonych procesem instytucjonalizacji i zamykania, aby nie straciły pasji wychodzenia na spotkanie ludzi i sytuacji największego materialnego i duchowego ubóstwa i nędzy, idąc tam, gdzie nikt nie chce iść i powierzając się tak jak ona. „Patrzę w przyszłość z ufnością, zawierzając się Maryi Wspomożycielce.. Powierzę się Maryi Wspomożycielce, która już uratowała mnie od tyłu niebezpieczeństw”.

Kardynał August Hłond

Drugie z 11 dzieci, jego ojciec był pracownikiem kolei. Otrzymawszy prostą, ale silną wiarę od swoich rodziców, w wieku 12 lat, przyciągnięty sławą Księdza Bosko, podążył za swoim bratem Ignacym do Włoch, aby poświęcić się Panu w Towarzystwie Salezjańskim, a wkrótce przyciągnął tam dwóch innych braci: Antoniego, który został salezjaninem i znanym

muzykiem, oraz Klemensa, który został misjonarzem. Kolegium w Valsalice przyjęło go na naukę w gimnazjum. Następnie został przyjęty do nowicjatu i otrzymał sutannę od błogosławionego Michała Rua (1896). Po złożeniu profesji zakonnej w 1897 r. przełożeni wysłali go do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański na studia filozoficzne, które uwieńczył uzyskaniem dyplomu. Z Rzymu powrócił do Polski, by odbyć praktykę w szkole w Oświęcimiu. Jego wierność systemowi wychowawczemu Księdza Bosko, jego zaangażowanie w pomoc i szkołę, jego poświęcenie dla młodzieży i przyjazny sposób bycia przyniosły mu wielkie uznanie. Szybko zyskał też sławę dzięki swojemu talentowi muzycznemu.

Po ukończeniu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie 23 września 1905 r. w Krakowie z rąk biskupa Nowaka. W latach 1905-09 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego. W 1907 r. został przełożonym nowego domu w Przemyślu (1907-09), skąd przeszedł do kierowania domem w Wiedniu (1909-19). Tutaj jego męstwo i osobiste zdolności miały jeszcze większy zasięg ze względu na szczególne trudności, z jakimi borykał się instytut w stolicy cesarstwa. Ks. Augustowi Hlondowi, dzięki jego cnocie i taktowi, udało się w krótkim czasie nie tylko uporządkować sytuację ekonomiczną, ale także doprowadzić do rozkwitu pracy z młodzieżą, która przyciągnęła podziw wszystkich ludzi. Troska o ubogich, robotników, dzieci przyciągnęła do niego sympatię najuboższych. Drogi biskupom i nuncjuszom apostolskim, cieszył się szacunkiem władz i samej rodziny cesarskiej. W uznaniu tej pracy społecznej i edukacyjnej trzykrotnie otrzymał niektóre z najbardziej prestiżowych wyróżnień.

W 1919 r. rozwój Inspektorii Austro-Węgierskiej spowodował podział proporcjonalnie do liczby domów, a przełożeni mianowali ks. Hlonda inspektorem Inspektorii Niemiecko-Węgierskiej z siedzibą w Wiedniu (1919-22), powierzając mu opiekę nad współbraćmi austriackimi, niemieckimi i węgierskimi. W ciągu zaledwie trzech lat młody inspektor stworzył kilkanaście nowych placówek salezjańskich i uformował

je w najbardziej autentycznym duchu salezjańskim, wzbudzając liczne powołania.

Był w pełnym zapale swojej salezjańskiej działalności, kiedy w 1922 r. Stolica Apostolska musiała zapewnić religijne uporządkowanie dla polskiego Śląska, wciąż krwawiącego z powodu konfliktów politycznych i narodowych, Ojciec Święty Pius XI powierzył mu delikatną misję, mianując go administratorem apostolskim. Jego mediacja między Niemcami i Polakami dała w 1925 r. początek diecezji katowickiej, której został biskupem. W 1926 r. został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim oraz prymasem Polski. W następnym roku papież mianował go kardynałem. W 1932 r. założył Towarzystwo Chrystusowe dla Emigrantów Polskich, mające na celu pomoc wielu rodakom, którzy opuścili kraj.

W marcu 1939 r. wziął udział w konklawe, które wybrało Piusa XII. 1 września tego samego roku naziści zaatakowali Polskę: rozpoczęła się II wojna światowa. Kardynał podniósł głos przeciwko łamaniu przez Hitlera praw człowieka i wolności religijnej. Zmuszony do emigracji, schronił się we Francji, w opactwie Hautecombe, potępiając prześladowania Żydów w Polsce. Gestapo przeniknęło do opactwa i aresztowało go, deportując do Paryża. Kardynał kategorycznie odmawia poparcia dla utworzenia pronazistowskiego rządu polskiego. Został internowany najpierw w Lotaryngii, a następnie w Westfalii. Wyzwolony przez wojska alianckie, powrócił do ojczyzny w 1945 roku.

W nowej, wyzwolonej od nazizmu Polsce odnalazł komunizm. Odważnie bronił Polaków przed ateistycznym marksistowskim uciskiem, uciekając nawet przed kilkoma zamachami. Zmarł 22 października 1948 r. na zapalenie płuc w wieku 67 lat. Na pogrzeb przybyły tysiące ludzi.

Kardynał Hlond był człowiekiem pełnym cnót, wzorem salezjanina i hojnym, wymagającym duszpasterzem, zdolnym do proroczych wizji. Posłuszny Kościołowi i stanowczy w sprawowaniu władzy, wykazał się heroiczną pokorą i jednoznaczną stałością w czasach największej próby. Kultywował ubóstwo i praktykował sprawiedliwość wobec biednych i potrzebujących. Dwa filary jego życia duchowego, w szkole św. Jana Bosko, to Eucharystia

i Maryja Wspomożycielka.

W historii Kościoła w Polsce kardynał August Hlond był jedną z najwybitniejszych postaci ze względu na religijne świadectwo swojego życia, wielkość, różnorodność i oryginalność swojej posługi duszpasterskiej, ze względu na cierpienia, którym stawiał czoła z nieustraszonym duchem chrześcijańskim dla Królestwa Bożego. Zapał apostolski wyróżniał pracę duszpasterską i duchową fizjonomię Czcigodnego Augusta Hlonda, który przyjął jako swoje motto biskupie *Da mihi animas coetera tolle*, jako prawdziwy syn św. Jana Bosko potwierdził je swoim życiem jako osoba konsekrowana i biskup, dając świadectwo nieustrudzonej miłości duszpasterskiej.

Trzeba pamiętać o jego wielkiej miłości do Matki Bożej, wyniesionej z domu rodzinnego i o wielkim nabożeństwie Polaków do Matki Bożej, czczonej w sanktuarium w Częstochowie. Co więcej, z Turynu, gdzie rozpoczął swoją drogę jako salezjanin, szerzył kult Maryi Wspomożycielki w Polsce i poświęcił Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi. Zawierzenie Maryi zawsze podtrzymywało go w przeciwnościach i w godzinie ostatecznego spotkania z Panem. Zmarł z paciorkami różańca w dłoniach, mówiąc obecnym, że zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Maryi Niepokalanej.

Czcigodny kardynał August Hlond jest wyjątkowym świadkiem tego, jak musimy przyjmować drogę Ewangelii każdego dnia, mimo że przynosi nam ona problemy, trudności, a nawet prześladowania: to jest świętość. "Jezus przypomina, jak wielu ludzi było i jest prześladowanych jedynie z tego powodu, że walczyli o sprawiedliwość, że żyli swoim zaangażowaniem wobec Boga i innych. Jeśli nie chcemy zanurzyć się w mrocznej miernocie, nie pragniemy wygodnego życia, bo „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25). Nie możemy czekać, aby zacząć żyć Ewangelią, gdy wszystko wokół nas będzie nam sprzyjało, ponieważ często chęć zdobycia władzy i interesy doczesne grają przeciwko nam... Krzyż, a szczególnie trud i udręki, które znosimy, by żyć według przykazania miłości i drogi sprawiedliwości, są źródłem naszego dojrzewania i uświęcenia” (Franciszek, *Gaudete et Exsultate*,

Czcigodny Ottavio Ortiz Arrieta Coya, biskup

Octavio Ortiz Arrieta Coya, urodzony w Limie w Peru 19 kwietnia 1878 roku, był pierwszym peruwiańskim salezjaninem. W młodości kształcił się na stolarza, ale Pan powołał go do wyższej misji. Pierwszą profesję salezjańską złożył 29 stycznia 1900 roku, a na kapłana został wyświęcony w 1908 roku. W 1922 roku został konsekrowany na biskupa diecezji Chachapoyas, którą to funkcję pełnił z oddaniem aż do śmierci 1 marca 1958 roku. Dwukrotnie odrzucał nominację na bardziej prestiżową stolicę w Limie, woląc pozostać blisko swojego ludu. Jako nieustrudzony pasterz przemierzał całą diecezję, aby osobiście poznać wiernych i promował liczne inicjatywy duszpasterskie na rzecz ewangelizacji. 12 listopada 1990 roku, za pontyfikatu św. Jana Pawła II, otwarto jego proces kanonizacyjny i nadano mu tytuł Sługi Bożego. 27 lutego 2017 roku papież Franciszek uznał jego heroiczne cnoty, ogłaszając go Czcigodnym.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Ottavio Ortiz Arrieta Coya spędził pierwszą część swojego życia jako oratorianin, uczeń, a następnie został salezjaninem, zaangażowanym w dzieła Synów Księdza Bosko w Peru. Był pierwszym salezjaninem wychowanym w pierwszym domu salezjańskim w Peru, założonym w Rimac, ubogiej dzielnicy Limy, gdzie nauczył się surowego życia w poświęceniu. Dzięki grupie pierwszych salezjanów, którzy przybyli do Peru w 1891 r., poznał ducha księdza Bosko i system prewencyjny. Jako salezjanin pierwszego pokolenia nauczył się, że służba i dar z siebie będą horyzontem jego

życia; dlatego jako młody salezjanin podejmował ważne obowiązki, takie jak otwieranie nowych dzieł i kierowanie innymi, z prostotą, poświęceniem i całkowitym oddaniem ubogim.

Drugą część swojego życia, od początku lat dwudziestych XX wieku, przeżył jako biskup Chachapoyas, ogromnej diecezji, nieobsadzonej od lat, w której zaporowe warunki terytorialne przyczyniły się do pewnego zamknięcia, zwłaszcza w najbardziej odległych wioskach. Tutaj pole i wyzwania apostołatu były ogromne. Ortiz Arrieta miał żywy temperament, przyzwyczajony do życia wspólnotowego; ponadto był delikatny duchem, do tego stopnia, że w młodości nazywano go „pecadito”, ze względu na jego dokładność w wykrywaniu niedociągnięć i pomaganiu sobie i innym w poprawie. Posiadał również wrodzone poczucie rygoru i moralnego obowiązku. Warunki, w jakich przyszło mu pełnić posługę biskupią, były jednak diametralnie różne: samotność i niemożność dzielenia życia salezjańskiego i kapłańskiego, pomimo wielokrotnych i niemal błagalnych próśb kierowanych do własnego Zgromadzenia; konieczność pogodzenia własnego rygoryzmu moralnego z coraz bardziej uległą i niemal rozbrojoną stanowczością; szlachetne sumienie moralne nieustannie wystawiane na próbę przez szorstkość wyborów i letniość w naśladowaniu, ze strony niektórych współpracowników mniej heroicznych niż on sam, oraz Ludu Bożego, który wiedział, jak przeciwstawić się biskupowi, gdy jego słowo stawało się potępieniem niesprawiedliwości i diagnozą duchowego zła. Droga Czcigodnego Sługi Bożego do pełni świętości, w ćwiczeniu się w cnotach, była zatem naznaczona trudami, trudnościami i ciągłą potrzebą nawracania swojego spojrzenia i serca pod działaniem Ducha Świętego.

Chociaż z pewnością znajdujemy w jego życiu epizody, które można zdefiniować jako heroiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, musimy również, a może przede wszystkim, podkreślić te momenty na jego drodze cnót, kiedy mógł postąpić inaczej, ale tego nie zrobił; poddając się ludzkiej rozpacz, jednocześnie odnawiając nadzieję; zadowalając się wielką miłością, ale nie w pełni chcąc wykonywać tę heroiczną miłość, którą praktykował z przykładną wiernością przez kilka

dziesięcioleci. Kiedy dwukrotnie zaproponowano mu zmianę stolicy biskupiej, a w drugim przypadku zaproponowano mu prymasostwo w Limie, zdecydował się pozostać wśród swoich ubogich, tych, których nikt nie chciał, naprawdę na peryferiach świata, pozostając w diecezji, którą zawsze popierał i kochał taką, jaka była, angażując się całym sercem, aby uczynić ją choć trochę lepszą. Był „nowoczesnym” duszpasterzem w swoim stylu obecności i w wykorzystaniu środków działania, takich jak stowarzyszanie się i prasa. Jako człowiek o zdecydowanym temperamencie i mocnych przekonaniach wiary, biskup Ortiz Arrieta z pewnością wykorzystywał to „don de gobierno” w swoim przywództwie, zawsze jednak w połączeniu z szacunkiem i miłością, wyrażanymi z niezwykłą konsekwencją.

Chociaż żył przed Soborem Watykańskim II, sposób, w jaki planował i realizował powierzone mu zadania duszpasterskie, jest nadal aktualny: od duszpasterstwa powołań po konkretne wsparcie swoich seminarzystów i kapłanów; od formacji katechetycznej i ludzkiej najmłodszych po duszpasterstwo rodzin, poprzez które spotykał się z małżeństwami w kryzysie lub konkubinami niechętnymi do uregulowania swojego związku. Biskup Ortiz Arrieta, z drugiej strony, nie tylko wychowuje poprzez swoje konkretne działania duszpasterskie, ale poprzez swoje zachowanie: przede wszystkim poprzez swoją zdolność do rozeznawania, co oznacza i co pociąga za sobą odnowienie wierności obranej drodze. Naprawdę wytrwał w heroicznym ubóstwie, w męstwie w wielu życiowych próbach i w radykalnej wierności diecezji, do której został przydzielony. Pokorny, prosty, zawsze pogodny; między powagą a łagodnością; łagodność jego spojrzenia przepuszczała cały spokój jego ducha: to była droga świętości, którą podążał.

Piękne cechy, które jego salezjańscy przełożeni znaleźli w nim przed jego święceniami kapłańskimi – kiedy opisali go jako „salezjańską perłę” i chwalili jego ducha poświęcenia – powracały jako stałe przez całe jego życie, nawet jako Episkopat. Rzeczywiście, można powiedzieć, że Ortiz Arrieta „stał się wszystkim dla wszystkich, aby ocalić kogoś za wszelką cenę” (1 Kor 9, 22): autorytatywny wobec władz,

prosty wobec dzieci, ubogi wśród ubogich; cichy wobec tych, którzy go obrażali lub próbowali go delegitymizować z urazy; zawsze gotowy, by nie odpłacać złem za złó, ale złó dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Całe jego życie było zdominowane przez prymat zbawienia dusz: zbawienia, któremu chciałby również aktywnie poświęcić swoich kapłanów, których pokusę wycofania się do łatwego bezpieczeństwa lub okopania się na bardziej prestiżowych stanowiskach, aby zamiast tego poświęcić się służbie duszpasterskiej, starał się zwalczać. Można naprawdę powiedzieć, że postawił siebie w tej „wysokiej” mierze życia chrześcijańskiego, co czyni go duszpasterzem, który w oryginalny sposób ucieleśniał miłość duszpasterską, szukając komunii między ludem Bożym, docierając do najbardziej potrzebujących i dając świadectwo ubożego życia ewangelicznego.

List Przełożonego Generalnego na zakończenie kadencji

Do moich Współbraci Salezjanów

Do moich braci i sióstr z Rodziny Salezjańskiej

Drodzy bracia i siostry

w dniu, w którym wspominamy narodziny naszego Księdza Bosko, przyjmijcie moje serdeczne i braterskie pozdrowienie.

Słowa, które do was kieruję, przychodzą zaledwie kilka minut po zakończeniu uroczystej Eucharystii ku czci Księdza Bosko, który urodził się tutaj, w Becchi, 16 sierpnia 1815 roku. To dziecko stało się cudownym narzędziem Ducha Bożego, powołanym, by dać życie temu wielkiemu ruchowi, jakim jest dzisiaj Rodzina Księdza Bosko.

Dzisiaj rano, w obecności Wikariusza Przełożonego Generalnego, wielu współbraci salezjanów, Rodziny Salezjańskiej, przyjaciół Księdza Bosko, władz cywilnych i wojskowych oraz 375 młodych ludzi z całego świata, którzy wzięli udział w Salezjańskim Synodzie Młodzieży, podpisałem moją rezygnację z funkcji Przełożonego Generalnego, zgodnie z wymogami Konstytucji i Regulaminu Salezjanów Księdza Bosko. W rzeczywistości, jak wielu z was wie, papież Franciszek powołał mnie do innej służby dla dobra Kościoła.

Tymi słowami pragnę z wiarą i nadzieją zaświadczyć całemu światu salezjańskiemu, jak Pan prowadził nas do tej pory, i wyrazić moją wdzięczność za wiele dobra otrzymanego w ciągu tych dziesięciu i pół lat jako Przełożony Generalny Zgromadzenia Salezjańskiego i jako Ojciec, w imieniu Księdza Bosko, całej Rodziny Salezjańskiej.

Przede wszystkim, drodzy bracia i siostry, dziękuję Bogu za te lata, w których On sam pobłogosławił nasze Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską i w których doświadczyliśmy bardzo różnych momentów i rzeczywistości, ponieważ Zgromadzenie jest obecne w 136 krajach. Wierzę, że mogę powiedzieć, iż w ciągu tych dziesięciu lat stawialiśmy czoła wszystkiemu ze spojrzeniem wiary, z wielką nadzieją i determinacją, zawsze dla dobra misji i w wierności charyzmatowi, który otrzymaliśmy.

Dziękuję Panu, ponieważ przez te lata nie brakowało mi – i nie brakowało nam – tej pogody ducha i siły, które pochodzą od Niego. Paweł: „Wystarczy ci mojej łaski” (2 Kor 12, 9). Właśnie w ten sposób doświadczyłem osobiście i wraz z Radą Generalną powierzonej mi posługi animacji i zarządzania. W szczególności chciałbym podziękować dwóm Radom Generalnym, które towarzyszyły mi przez te dziesięć i pół roku, za ich wierność wspólnemu projektowi, poświęcenie i posługę.

Na koniec tego czasu kierowania Zgromadzeniem Salezjańskim chciałbym wyrazić moje szczególne podziękowania Wikariuszowi Przełożonego Generalnego, ks. Stefano Martoglio, który

podejmuje się zadania kierowania Zgromadzeniem z całkowitym oddaniem i wielkodusznością. W nadchodzących miesiącach jego praca i odpowiedzialność będą wielkie, ale jego osobowość, jego braterstwo, jego zdolności i jego optymizm, z pomocą Pana i Rady Generalnej, ułatwią drogę, która doprowadzi Zgromadzenie do 29 Kapituły Generalnej.

Wyrażam głęboką wdzięczność wszystkim moim współbraciom salezjanom. W każdym zakątku świata zawsze czułem się mile widziany, kochany i po bratersku akceptowany, znajdowałem współpracę i wielkoduszność. To prawda, że salezjanie kochają i troszczą się o Przełożonego Generalnego tak, jak troszczyliby się o samego Księdza Bosko – o co on sam prosił w swoim duchowym testamencie. Dziękuję za tę hojność.

Chciałbym także wyrazić wdzięczność wszystkim grupom Rodziny Salezjańskiej: naszym siostram, Córkom Maryi Wspomożycielki, Salezjanom Współpracownikom, Stowarzyszeniu Maryi Wspomożycielki (ADMA) – założonemu przez samego Księdza Bosko – i wszystkim 32 grupom, które dzisiaj tworzą to wielkie drzewo charyzmatyczne. Były to lata wzrostu i błogosławieństwa. Dziękuję wszystkim, którzy ufając Panu, uczynili to wszystko możliwym.

W ciągu tych dziesięciu lat posługi animacji i zarządzania, podczas których mogłem odwiedzić 120 krajów, w których Zgromadzenie i Rodzina Salezjańska są obecne, otrzymałem wielki dar spotkania młodych ludzi, nastolatków, chłopców i dziewcząt z każdego kraju i kultury. Mogłem „dotknąć moimi oczami i sercem”, jak „cuda wychowawcze, które uzdrawiają i przemieniają życie” dzieją się każdego dnia w tak wielu placówkach salezjańskich i w naszej Rodzinie. Wszystko to było jedną z moich najgłębszych radości.

Na koniec chciałbym jeszcze podziękować mojej rodzinie. W ciągu tych lat byłem zachęcany i wspierany przez bezwarunkową miłość: miłość mojej rodziny. Moi rodzice, którzy spoczywają w Bogu, towarzyszyli mi przez dziewięć lat z pogodną miłością,

swoimi modlitwami, zawsze mówiąc mi, żebym się o nich nie martwił. Oni i wszyscy członkowie mojej rodziny zawsze tam byli, wspierając mnie swoją obecnością, pozostając bezpieczną przystanią, abym nigdy nie zapomniał o moich skromnych początkach.

Na zakończenie odniosę się do tego, co powiedziałem 25 marca 2014 r., kiedy 9. Następca Księdza Bosko, ksiądz Pascual Chavez, zapytał mnie, w imieniu 27. Kapituły Generalnej, która mnie wybrała, czy przyjąłbym funkcję Przełożonego Generalnego.

Pamiętam, że w moim słabym wówczas języku włoskim odpowiedziałem – nie bez głębokiego wzruszenia – że ufając łasce i wierze Pana, mając pewność, że zawsze będę wspierany przez moich współbraci salezjanów, ponieważ naprawdę kocham młodych ludzi, których noszę w moim salezjańskim sercu, przyjąłem to, o co mnie poproszono.

Dziś z wdzięcznością mogę powiedzieć, że dzięki łasce Bożej wszystko, na co miałem nadzieję, stało się rzeczywistością. stało się rzeczywistością.

Ostatnie słowo kieruję do naszego ojca Księdza Bosko i do Maryi Wspomożycielki.

Jestem pewien, że Ksiądz Bosko czuwał i wspierał swoje Zgromadzenie i swoją Rodzinę przez te wszystkie lata. Nie mam wątpliwości, że przez cały ten czas spełniło się to, o czym sam nas zapewniał: „Ona zrobiła wszystko”. Tak było z Księdzem Bosko, tak było przez te wszystkie lata i tak niewątpliwie będzie nadal.

Tobie, Matko Wspomożycielko, powierzamy się.

Serdeczne podziękowania i pożegnanie od tego waszego brata, który jest i zawsze będzie salezjaninem Księdza Bosko.

Z całą serdecznością,

Ángel Fernández Kardynał Artime

Prot. 24/0427

Colle Dob Księdza Bosko, 16 sierpnia 2024 r.

Dołączamy również akt zakończenia urzędu.

Ja, niżej podpisany Ángel Fernández Kardynał Artime, Przełożony Generalny Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego

– zważywszy, że na Konsystorzu w dniu 30 września 2023 r. Ojciec Święty Franciszek ustanowił i ogłosił mnie kardynałem Diakonii Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki przy Via Tuscolana; że w dniu 5 marca 2024 r. przydzielił mi Stolicę tytularną Ursona, z godnością arcybiskupią, i że w dniu 20 kwietnia 2024 r. przyjąłem święcenia biskupie w Bazylice Najświętszej Maryi Panny Większej w Rzymie

– zważywszy, że zakonnik wyniesiony do episkopatu podlega jedynie Papieżowi Rzymskiemu (kan. 705)

– biorąc pod uwagę, że zgodnie z kan. 184 § 1 CIC „urząd kościelny traci się z upływem ustalonego czasu” oraz że dekretem z dnia 19 kwietnia 2024 r. Ojciec Święty zezwolił „wyjątkowo i tylko w tym przypadku” na kontynuację mojej posługi jako Przełożonego Generalnego, po moich święceniach biskupich, do dnia 16 sierpnia 2024 r, niniejszym

OŚWIADCZAM

że ponieważ czas określony w wyżej wymienionym dekrete upłynął, **niniejszym zrzekam się urzędu Przełożonego Generalnego Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego z dniem dzisiejszym.**

Zgodnie z art. 143 Konstytucji wikariusz ks. Stefano Martoglio przejmuje jednocześnie, ad interim, zarządzanie Towarzystwem, aż do wyboru Przełożonego Generalnego, który odbędzie się podczas 29. Kapituły Generalnej zwołanej w Turynie w dniach od 16 lutego do 12 kwietnia 2025 r.

Ángel Fernández Kardynał Arttime

Prot. 24/0406

Rzym, 16 sierpnia 2024 r.

Między zachwytem a smutkiem

Dzisiaj żegnam się z Wami po raz ostatni na stronach Biuletynu Salezjańskiego. 16 sierpnia, w dniu upamiętniającym narodziny Księdza Bosko, kończy się moja posługa Przełożonego Generalnego Salezjanów Księdza Bosko.

*Jest to zawsze powód do **dziękczynienia**! Przede wszystkim Bogu, Zgromadzeniu i Rodzinie Salezjańskiej, tak wielu drogim osobom i przyjaciom, tak wielu przyjaciom charyzmatu Księdza Bosko, wielu dobroczyńcom.*

Również przy tej okazji moje pozdrowienie wyraża coś, czego ostatnio doświadczyłem. Stąd tytuł tego pozdrowienia: **Między zachwytem a smutkiem**. Opowiadam o radości, która wypełniła moje serce w Gomie, w Demokratycznej Republice Konga, zranionej niekończącą się wojną, oraz o radości i świadectwie, które otrzymałem wczoraj.

Trzy tygodnie temu, po wizycie w Ugandzie (w obozie dla uchodźców Palabek, który dzięki salezjańskiej pomocy i pracy w ostatnich latach nie jest już obozem dla sudańskich uchodźców, ale miejscem, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi osiedliło się i znalazło nowe życie), przekroczyłem Rwandę i dotarłem do granicy w regionie Goma, cudownej ziemi, pięknej i bogatej w przyrodę (i właśnie z tego powodu tak pożądanej i pożądanej). Cóż, z powodu konfliktów zbrojnych w tym regionie jest ponad milion przesiedleńców, którzy musieli opuścić swoje domy i ziemię. My również musieliśmy opuścić salezjańską obecność w Sha-Sha, która była okupowana przez wojsko.

Ten milion przesiedleńców przybył do miasta Goma. W Gangi, jednej z dzielnic, znajduje się salezjańskie dzieło „Don Bosco”. Byłem niezmiernie szczęśliwy widząc dobro, które jest tam czynione. Setki chłopców i dziewcząt mają dom. Dziesiątki nastolatków zostało zabranych z ulic i mieszkają w domu Don Bosco. To właśnie tam, z powodu wojny, 82 noworodki oraz młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy stracili rodziców lub zostali pozostawieni („porzuceni”), ponieważ ich rodzice nie mogli się nimi opiekować, znaleźli dom.

I tam, w tym nowym Valdocco, jednym z wielu Valdocco na świecie, wspólnota trzech sióstr zakonnych z San Salvadoru, wraz z grupą kobiet, wszyscy wspierani przez dom salezjański z pomocą, która dociera dzięki hojności dobroczyńców i Opatrzności, opiekują się tymi małymi chłopcami i dziewczętami. Kiedy poszedłem ich odwiedzić, siostry ubrały wszystkich, nawet dzieci śpiące w łóżeczkach. Jak mógłbym nie poczuć, że moje serce wypełnia radość z tej rzeczywistości dobroci, pomimo bólu spowodowanego porzuceniem i wojną!

Ale moje serce zostało głęboko dotknięte, gdy spotkałem kilkaset osób, które przyszły mnie powitać z okazji mojej wizyty. Należą oni do 32 000 przesiedleńców, którzy opuścili swoje domy i ziemię z powodu bomb i przyszli szukać schronienia. Znaleźli je na polach i terenach domu Księdza Bosko w Gangi. Nie mają nic, mieszkają w szałasach o powierzchni kilku metrów kwadratowych. To jest ich rzeczywistość. Codziennie razem szukamy sposobu na znalezienie jedzenia. Ale wiecie, co mnie najbardziej uderzyło? Największe wrażenie zrobiło na mnie to, że kiedy przebywałem z tymi setkami ludzi, głównie z osobami starszymi i matkami z dziećmi, nie stracili oni swojej godności, radości ani uśmiechu. Byłem tym zdumiony, ale moje serce jednocześnie było zasmuczone tak wielkim cierpieniem i ubóstwem, mimo że robimy to, co do nas należy w imię Pana.

Niezwykły koncert

Poczułem kolejną wielką radość, gdy otrzymałem świadectwo życia, które sprawiło, że pomyślałem o nastolatkach

i młodych w naszych dziełach, a także o wielu dzieciach tych rodziców, którzy być może mnie teraz czytają i którzy czują, że ich dzieci nie mają motywacji, że są znudzone życiem lub brakuje im jakiegokolwiek pasji. Wśród gości w naszym domu w tych dniach była niezwykła pianistka, która koncertowała na całym świecie i była częścią wielkich orkiestr filharmonicznych. Jest ona była wychowanką salezjanów i miała salezjanina, obecnie już nieżyjącego, jako wielki punkt odniesienia i wzór. Chciała ofiarować nam koncert w atrium kościoła Najświętszego Serca jako hołd dla Maryi Wspomożycielki, którą tak bardzo kocha, i jako podziękowanie za wszystko, czym do tej pory było jej życie.

I opowiadałam to dlatego, ponieważ nasza droga przyjaciółka dała nam wspaniały koncert, i to o wyjątkowej jakości, w wieku 81 lat. Towarzyszyła jej córka. I w tym wieku, być może wtedy, gdy niektórzy z naszych starszych członków rodziny już dawno powiedzieli, że nie chcą już nic robić ani robić niczego, co wymaga wysiłku, nasza droga przyjaciółka, która codziennie ćwiczy na pianinie, poruszała rękami z cudowną zwinnością i była zanurzona w pięknie muzyki i jej wykonania. Dobra muzyka, hojny uśmiech na koniec jej występu i przekazanie orchidei Matce Bożej Wspomożycielce były wszystkim, czego potrzebowaliśmy tego cudownego poranka. A moje salezjańskie serce nie mogło nie myśleć o tych chłopcach, dziewczętach i młodych ludziach, którzy być może nie mieli lub nie mają już nic, co mogłoby ich motywować w życiu. Ona, nasza przyjaciółka pianistka koncertowa, żyje z wielką pogodą ducha w wieku 81 lat i, jak mi powiedziała, nadal ofiarowuje dar, który dał jej Bóg i każdego dnia znajduje coraz więcej powodów, by to robić.

Kolejna lekcja życia i kolejne świadectwo, które nie pozostawia obojętnym.

Dziękuję Wam, moi przyjaciele, dziękuję wam z całego serca za całe dobro, które razem czynimy. Jakkolwiek małe by ono nie było, przyczynia się do tego, że nasz świat staje się trochę bardziej ludzki i piękniejszy. Niech dobry

Bóg was błogosławi.

Kiedy wychowawca dotyka serc swoich dzieci

Sztuka bycia jak ksiądz Bosko: „Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że tylko Bóg jest jego panem, i nie będziemy w stanie odnieść sukcesu w niczym, jeśli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam do niej kluczy”. (MB XVI, 447)

Drodzy przyjaciele, czytelnicy *Biuletynu Salezjańskiego* i przyjaciele charyzmatu Księdza Bosko. Piszę do was to pozdrowienie, powiedziałbym prawie na żywo, zanim ten numer trafi do druku.

Mówię tak, ponieważ scena, o której wam opowiem, wydarzyła się zaledwie cztery godziny temu.

Niedawno przybyłem do Lubumbashi. Przez ostatnie dziesięć dni odwiedzałem bardzo ważne miejsca działalności salezjańskiej, takie jak obóz dla uchodźców w Palabek – dzisiaj, dzięki Bogu, ci ludzie żyją w o wiele bardziej humanitarnych warunkach niż wtedy, gdy do nas przybyli – a z Ugandy przeniosłem się do Demokratycznej Republiki Konga, do torturowanego i ukrzyżowanego regionu Goma.

Obecność salezjańska jest tam pełna życia. Kilka razy mówiłem, że moje serce było „dotknięte” (*touché*), to znaczy poruszone widząc dobro, które jest czynione, widząc obecność Boga nawet w największym ubóstwie. Ale moje serce zostało dotknięte bólem i smutkiem, gdy spotkałem niektóre z 32 000 osób (głównie osoby starsze, kobiety i dzieci), które są zakwaterowane na terenie salezjańskiego ośrodka *Don Bosco-Gangi*.

Ale o tym opowiem następnym razem, ponieważ muszę dać temu

odpocząć w moim sercu.

„Tatuś” chuliganów z Gomy

Teraz chcę tylko wspomnieć o pięknej scenie, której byłem świadkiem podczas lotu, który zabrał nas do Lubumbashi.

Był to niekomercyjny lot średniej wielkości samolotem. Kapitan był znajomym, nie moim, ale miejscowych salezjanów. Kiedy przywitałem się z nim w samolocie, powiedział mi, że uczył się zawodu w naszej szkole w Gomie. Powiedział mi, że były to lata, które zmieniły jego życie, ale dodał coś jeszcze, mówiąc mi i nam: a oto ten, który był dla nas „tata”.

W kulturze afrykańskiej, kiedy mówisz, że ktoś jest tatą, mówisz coś ekstremalnego. I nierzadko tatusiem nie jest osoba, która spłodziła tego syna lub córkę, ale ta, która faktycznie się nim opiekowała, wspierała i towarzyszyła mu lub jej.

Kogo miał na myśli dowódca, mężczyzna w wieku około 45 lat, z młodym synem pilotem towarzyszącym mu w locie? Miał na myśli naszego salezjanina koadiutora (tj. nie księdza, ale konsekrowanego świeckiego, arcydzieło charyzmatu salezjańskiego).

Ten salezjanin, brat Onorato, hiszpański misjonarz, jest misjonarzem w regionie Goma od ponad 40 lat. Zrobił wszystko, aby umożliwić powstanie tej szkoły zawodowej i wielu innych rzeczy, z pewnością razem z innymi salezjanami. Poznał komendanta i kilku jego przyjaciół, kiedy byli tylko zagubionymi chłopcami w sąsiedztwie (tj. wśród setek chłopców). Dowódca powiedział mi, że czterech jego towarzyszy, którzy w tamtych latach byli praktycznie na ulicy, studiowało mechanikę w domu Księdza Bosko, a teraz są inżynierami i zajmują się konserwacją mechaniczną i techniczną małych samolotów swojej firmy.

Salezjański „sakrament”

Cóż, kiedy usłyszałem, jak dowódca, były wychowanek salezjański, powiedział, że Onorato był jego ojcem, ojcem ich wszystkich, byłem głęboko poruszony i natychmiast pomyślałem o Księdzu Bosko, którego chłopcy czuli i uważali za swojego

ojca.

W listach księdza Rua i biskupa Cagliero Ksiądz Bosko jest zawsze nazywany „tata”. Wieczorem 7 grudnia 1887 r., kiedy stan zdrowia Księdza Bosko pogorszył się, ks. Rua po prostu zatelegrafował do biskupa Cagliero: „Tata jest w alarmującym stanie”. Stara piosenka kończyła się słowami: „Niech żyje Ksiądz Bosko, nasz Tata!”.

I pomyślałem, jak prawdziwe jest to, że wychowanie jest sprawą serca. I potwierdziłem wśród moich przekonań, że bycie obecnym wśród chłopców, dziewcząt i młodych ludzi jest dla nas niemal „sakramentem”, przez który również przychodzimy do Boga. Dlatego przez lata z taką pasją i przekonaniem mówiłem moim salezjańskim braciom i siostram oraz rodzinie salezjańskiej o salezjańskim „sakramencie” obecności.

I wiem, że w świecie salezjańskim, w naszej rodzinie na całym świecie, wśród naszych braci i sióstr jest tak wielu „ojców” i tak wiele „matek”, którzy swoją obecnością i czułością, swoją wiedzą wychowawczą, docierają do serc młodych ludzi, którzy dzisiaj tak bardzo potrzebują, powiedziałbym coraz bardziej, tej obecności, która może zmienić życie na lepsze.

Pozdrowienia z Afryki i wszelkie błogosławieństwa Pana dla przyjaciół charyzmatu salezjańskiego.

Niech Bóg was wszystkich błogosławi.

Maryja Wspomożycielka, stąd do świata

Przyjaciele, czytelnicy *Biuletynu Salezjańskiego*, przyjmijcie moje czułe i serdeczne pozdrowienie w tym wielkanocnym czasie. W niespokojnym świecie, wstrząsanym wojnami i niemałą ilością przemocy, nadal głosimy, głosimy i

głosimy, że Jezus jest zmartwychwstałym Panem, który ŻYJE. I bardzo potrzebujemy Jego Obecności w sercach gotowych Go przyjąć.

W tym samym czasie mogłem zobaczyć zawartość *Biuletynu* z tego miesiąca, zawsze bogatego i pełnego życia salezjańskiego, za co jestem wdzięczny tym, którzy go tworzą. A kiedy czytałem strony, przed napisaniem mojego pozdrowienia, natknąłem się na prezentację tak wielu miejsc salezjańskich na całym świecie, do których przybyła Maryja Wspomożycielka.

Muszę wyznać, że kiedy znalazłem się na Valdocco, we wspaniałej Bazylice Maryi Wspomożycielki, w tym świętym miejscu, gdzie wszystko mówi o obecności Boga, o macierzyńskiej opiece Maryi i Księdza Bosko, nie mogłem sobie wyobrazić, jak spełniło się to, co Maryja Wspomożycielka zapowiedziała Księdzu Bosko, mówiąc, że stąd, z tej maryjnej świątyni, Jej chwała rozprzestrzeni się na cały świat. I tak się stało.

W posłudze tych dziesięciu lat jako Przełożony Generalny spotkałem setki salezjańskich miejsc na świecie, gdzie Maryja była obecna. I jeszcze raz chciałbym opowiedzieć wam o moim ostatnim doświadczeniu. To właśnie podczas mojej ostatniej wizyty w salezjańskich placówkach wśród ludu Xavante mogłem „dotknąć własnymi rękami” Opatrzności Bożej i dobra, które nadal jest czynione i które nadal czynimy wśród nas wszystkich.

Udało mi się odwiedzić kilka wiosek i miasteczek w stanie Mato Grosso. Byłem w San Marcos, w wiosce Fatima, w Sangradouro, a wokół tych trzech dużych ośrodków odwiedziliśmy inne, w tym miejsce, w którym miało miejsce pierwsze osadnictwo z ludem Xavante, ludem, który został zraniony przez choroby i zagrożony wyginięciem, a dzięki pomocy tych misjonarzy, ich lekarstwom i dziesiątkom lat pełnej miłości obecności wśród nich, możliwe było stworzenie dzisiejszej rzeczywistości z ponad 23 000 członków ludu Xavante. To jest Opatrzność, głoszenie Ewangelii, a jednocześnie droga z ludem i jego kulturą, zachowaną dziś jak nigdy dotąd.

Miałem okazję rozmawiać z kilkoma

przedstawicielami władz cywilnych. Byłem wdzięczny za wszystko, co możemy razem zrobić dla dobra tego ludu i innych. Jednocześnie pozwoliłem sobie przypomnieć im, po prostu, ale z uczciwością i uzasadnioną dumą, że ci, którzy towarzyszą temu ludowi od 130 lat, tak jak Kościół w tym przypadku poprzez synów i córki Księdza Bosko, są godni pełnego szacunku spojrzenia i słuchania jego słowa.

Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby przyłączyć się do głosów domagających się ziemi dla tych osadników. Obrona ich ziemi i wiary przeżywanej z tymi ludami (w tym przypadku z Boi-Bororo) była przyczyną męczeńskiej śmierci salezjanina Rodolfo Lunkenbeina i Indianina Simao w Meruri.

Przejeżdżając setki kilometrów drogi, byłem szczęśliwy, widząc tak wiele znaków ogłaszających: „Territorio de Reserva Indígena” (Terytorium Rezerwatu Rdzennej Ludności). Pomyślałem, że to najlepsza gwarancja pokoju i dobrobytu dla tych ludzi.

A co to, co opisuję, ma wspólnego z Maryją Wspomożycielką? Po prostu wszystko, ponieważ trudno sobie wyobrazić stulecie obecności salezjanów (SDB i FMA) wśród rdzennych mieszkańców Xavantes, którzy nie przekazali miłości do Matki naszego Pana i naszej Matki.

Wspomożycielka w dżungli

W San Marcos wszyscy lub większość mieszkańców wioski, wraz z naszymi gośćmi, zakończyli dzień naszego przyjazdu procesją i odmawianiem różańca świętego. Obraz Matki Bożej został oświetlony w środku nocy, pośrodku dżungli. Pielgrzymowali ludzie starsi, dorośli, młodzież i wiele matek niosących śpiące dzieci w koszyku na ramionach. Zrobiliśmy kilka przystanków w różnych częściach wioski. Bez wątplenia Matka Boża w tym momencie, i bez wątplenia w wielu innych, przechodziła przez wioskę San Marcos i błogosławiła swoich rdzennych synów i córki.

Nie wiem, czy Ksiądz Bosko śnił tę scenę Dziewicy w środku wioski Xavante. Ale nie ma wątpliwości, że w jego sercu było to pragnienie, z tym ludem i z wieloma innymi, czy

I to pragnienie i to misyjne marzenie spełniają się w Amazonii od 130 lat. Jak napisałem w komentarzu do Wiązanki, wymiar kobieco-macierzyńsko-maryjny jest być może jednym z najtrudniejszych wymiarów marzenia księdza Bosko. To sam Jezus daje mu nauczycielkę, która jest jego Matką, i że „trzeba prosić Ją o jego imię”; Jan musi pracować „z Jej dziećmi”, i to „Ona” będzie troszczyć się o ciągłość snu w życiu, która weźmie go za rękę aż do końca jego dni, aż do momentu, w którym naprawdę wszystko zrozumie.

Istnieje ogromna intencjonalność w chęci powiedzenia, że w charyzmacie salezjańskim na rzecz najuboższych, najbardziej potrzebujących i pozbawionych dzieci, wymiar wychowania ze „słodyczą”, z łagodnością i miłością, a także wymiar „maryjny” są niezbędnymi elementami dla tych, którzy chcą żyć tym charyzmatem. Bez Maryi z Nazaretu mówilibyśmy o innym charyzmacie, nie o charyzmacie salezjańskim ani o synach i córkach Ksiedza Bosko.

W to święto Maryi Wspomożycielki, 24 maja, w różnym czasie, Maryja Wspomożycielka będzie obecna w sercach swoich synów i córek na całym świecie, czy to na Tajwanie i w Timorze Wschodnim, czy to w Indiach, czy to w Nairobi (Kenia), czy to na Valdocco, czy to w Amazonii i w małej wiosce San Marcos, która jest niczym dla świata, ale jest całym światem dla tego ludu, który poznał Maryję Wspomożycielkę.

Szczęśliwego miesiąca Maryi. Dobrego święta Maryi
Wspomożycielki dla wszystkich, od Valdocco po cały świat.

List od Przełożonego

Generalnego Kardynała Ángel Fernández Artime

Do uprzejmej wiadomości Współbraci Salezjanów i członków grup Rodziny Salezjańskiej

Drodzy Współbracia,

Drodzy Bracia i Siostry z różnych grup Rodziny Salezjańskiej na całym świecie, niech moje pozdrowienie pełne czułości i bliskości dotrze do Was wszystkich.

W przededniu moich święceń biskupich, będąc mianowany przez Ojca Świętego Franciszka, piszę do Was, aby oficjalnie i definitywnie zakomunikować moją osobistą sytuację w odniesieniu do naszego Zgromadzenia i Rodziny Salezjańskiej.

Jakiś czas temu papież Franciszek wyraził życzenie, aby moje Święcenia Biskupie odbyły się w okresie wielkanocnym, razem ze święceniami naszego współbrata, księdza Giordano Piccinottiego, i abym mógł kontynuować moją posługę do odpowiedniego czasu.

Ufając zawsze Panu, który jest jedynym gwarantem naszego życia, informuję was o następujących sprawach:

1. Ojciec Święty przesłał mi dokument „derogacji” (wyrażenie oznaczające „wyjątek od tego, co zostało ustanowione”), w którym upoważnia mnie do kontynuowania posługi Przełożonego Generalnego przez kolejny okres, pomimo otrzymania konsekracji biskupiej. Ten dokument z autoryzacją Ojca Świętego już do nas dotarł i jest przechowywany w archiwum Zgromadzenia.

2. W porozumieniu z papieżem Franciszkiem zakończę moją posługę Przełożonego Generalnego wieczorem 16 sierpnia 2024 r., po obchodach 209. rocznicy urodzin naszego Ojca, księdza Bosko. Tego samego dnia zakończymy „Synod Młodości”, w którym weźmie udział 370 młodych ludzi z całego świata z okazji dwusetnej rocznicy snu z 9-go rok życia, który dla księdza

Bosko był snem-wizją i programem życia, który do dotarł aż do nas.

Tego wieczoru, prostym aktem, podpiszę moją rezygnację zgodnie z art. 128 naszych Konstytucji i przekażę ten dokument wikariuszowi Przełożonego Generalnego, ks. Stefano Martoglio, który zgodnie z art. 143 przejmie tymczasowo zarządzanie naszym Zgromadzeniem, aż do wyboru nowego Przełożonego Generalnego z okazji KG29, która odbędzie się na Valdocco (Turyn) od 16 lutego 2025 r.

3. Z pewnością od teraz, a zwłaszcza po 16 sierpnia 2024 r., podejmę posługę, którą Ojciec Święty wskaże i powierzy mi dla dobra Kościoła.

Pragnę podziękować Panu, wraz z wami wszystkimi, drodzy Bracia i Siostry, za sposób, w jaki zostaliśmy pobłogosławieni w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zarówno jako Zgromadzenie, jak i Rodzina Salezjańska księdza Bosko. Pan wspomagał nas swoim Duchem, a Maryja Wspomożycielka, tak nam bliska, zawsze trzymała nas za ręce. Jesteśmy pewni, że tak będzie również w przyszłości, ponieważ „Ona uczyniła wszystko”.

W tym momencie moja ostatnia myśl kieruje się do księdza Bosko, który bez wątpienia będzie nadal troszczył się o swoje Zgromadzenie i swoją cenną Rodzinę.

Z prawdziwym uczuciem i zjednoczony w Panu pozdrawiam was,

Kardynał Ángel FERNÁNDEZ ARTIME, sdb

*Przełożony Generalny Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego
Rzym, 19 kwietnia 2024 r.*

Prot. 24/0160

Jestem salezjaninem i jestem Bororo

Dziennik szczęśliwego i błogosławionego dnia misyjnego.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, piszę do was z Meruri, w stanie Mato Grosso do Sul. Piszę to pozdrowienie prawie jak dziennikarską kronikę, ponieważ minęły 24 godziny od mojego przybycia do centrum tego miasta.

Ale moi współbracia salezjanie przybyli tu 122 lata temu i od tego czasu zawsze jesteśmy na tej misji pośród lasów i pól, towarzysząc życiu tej rdzennej ludności.

W 1976 r. salezjanin i Indianin zostali pozbawieni życia dwoma strzałami z pistoletu (przez „facendeiros”, czyli wielkich właścicieli ziemskich), ponieważ myśleli, że salezjanie na misji stanowią problem, aby mogli przejąć inne nieruchomości na tych ziemiach należących do ludu Boi-Bororo. Byli to Sługa Boży Rodolfo Lunkenbein, salezjanin i Indianin Simao Bororo.

Tutaj mogliśmy wczoraj przeżyć wiele prostych chwil: zostaliśmy powitani przez rdzenną społeczność po naszym przybyciu, pozdrowiliśmy ich – bez pośpiechu – ponieważ tutaj wszystko jest spokojne. Celebrowaliśmy niedzielną Eucharystię, dzieliliśmy się ryżem i *feijoadą* (gulaszem z fasoli) oraz cieszyliśmy się miłą i ciepłą rozmową.

Po południu przygotowałem spotkanie z liderami różnych społeczności; niektóre kobiety były obecne (w kilku wioskach to kobieta ma ostateczną władzę). Odbiliśmy szczery i głęboki dialog. Przedstawili mi swoje przemyślenia i potrzeby.

W jednym z takich momentów głos zabrał młody salezjanin Boi Bororo. Jest on pierwszym Bororo, który został salezjaninem po 122 latach salezjańskiej obecności. To zachęca nas do refleksji nad potrzebą poświęcenia czasu na wszystko; rzeczy nie są takie, jak myślimy i chcemy, aby były w dzisiejszym sprawnym i niecierpliwym stylu.

Ten młody salezjanin tak mówił przed swoim ludem i swoimi przywódcami czy władzami: „Jestem salezjaninem, ale jestem także Bororo; jestem Bororo, ale jestem także salezjaninem, a najważniejsze dla mnie jest to, że urodziłem się w tym właśnie miejscu, że spotkałem misjonarzy, że słyszałem o dwóch męczennikach, księdzu Rodolfo i Simao, i widziałem, jak mój lud i mój lud wzrastają dzięki temu, że **mój lud szedł razem z misją salezjańską, a misja szła razem z moim ludem**. To nadal jest dla nas najważniejsze, iść razem”.

Pomyślałem przez chwilę, jak dumny i szczęśliwy byłby ksiądz Bosko, słysząc, że jeden z jego salezjańskich synów należy do tego ludu (podobnie jak inni salezjanie, którzy pochodzą z ludu Xavante lub Yanomani).

Jednocześnie w moim przemówieniu zapewniłem ich, że chcemy nadal iść razem z nimi, że chcemy, aby zrobili wszystko, co możliwe, aby nadal dbać i ratować swoją kulturę – i swój język – z całą naszą pomocą. Powiedziałem im, że jestem przekonany, że nasza obecność im pomogła, ale jestem również przekonany, jak dobrze jest nam być z nimi.

„Idź naprzód!” powiedziała Pasterka

Pomyślałem o ostatnim śnie misyjnym księdza Bosko: i o pastuszkę, który zatrzymał się obok księdza Bosko i powiedział mu: „Pamiętasz sen, który miałeś, gdy miałeś dziewięć lat? Spójrz teraz, co widzisz?” „Widzę góry, potem morza, potem wzgórze, potem znowu góry i morza”.

„Dobrze”, powiedziała Pasterka, „teraz narysuj jedną linię z jednego końca na drugi, od Santiago do Pekinu, zrób środek w środku Afryki, a będziesz miał dokładne wyobrażenie o tym, co salezjanie mają do zrobienia”. „Ale jak to wszystko zrobić? – Ksiądz Bosko wykrzyknął: „Odległości są ogromne, miejsca trudne, a salezjanów niewiele”. „Nie denerwujcie się. Wasze dzieci, dzieci waszych dzieci i ich dzieci to robią”. Oni to robią.

Od początku naszej drogi jako Zgromadzenia, prowadzonego (i z miłością „popychanego”) przez Maryję Wspomożycielkę, Ksiądz Bosko wysłał pierwszych misjonarzy do

Argentyny. Jesteśmy uznanym zgromadzeniem z charyzmatem wychowania i ewangelizacji młodzieży, ale jesteśmy także bardzo misyjnym zgromadzeniem i rodziną. Od początku aż do dzisiaj było ponad jedenaście tysięcy salezjanów misjonarzy sdb i kilka tysięcy Córek Maryi Wspomożycielki. A dzisiaj nasza obecność wśród tego rdzennego ludu, który liczy 1940 członków i nadal stopniowo rośnie, ma sens po 122 latach, ponieważ znajdują się oni na peryferiach świata, ale świat, który czasami nie rozumie, że musi szanować to, czym są.

Rozmawiałem również z matriarchą, najstarszą z nich wszystkich, która przyszła mnie powitać i opowiedzieć mi o swoim ludzie. A po ulewie, w miejscu męczeństwa, z wielką pogodą ducha, siedzieliśmy i odmawialiśmy różaniec w piękny niedzielny wieczór (było już ciemno). Było nas wielu, reprezentujących rzeczywistość tej misji: babcie, dziadkowie, dorośli, młode matki, niemowlęta, małe dzieci, osoby konsekrowane, świeccy... Bogactwo w prostocie tej małej części świata, która nie ma władzy, ale jest również wybrana i faworyzowana przez Pana, jak mówi nam w Ewangelii.

I wiem, że będziemy kontynuować w ten sposób, jeśli Bóg pozwoli, przez wiele lat, ponieważ można być Bororo i synem Księdza Bosko, i być synem Księdza Bosko i Bororo, który kocha i troszczy się o swój lud i swój naród.

W prostocie tego spotkania, dzisiejszy dzień był wielkim dniem wspólnego życia z rdzenną ludnością. Wielki dzień misyjny.

**Marzenie Księdza Bosko jest
bardziej żywe niż**

kiedykolwiek

W obliczu tego wszystkiego, co widzę w świecie salezjańskim, czuję, że mogę powiedzieć z pewnym autorytetem: umiłowany Księżę Bosko, Twoje Marzenie nadal się realizuje.

Drodzy Przyjaciele, czytelnicy Biuletynu Salezjańskiego, jak co miesiąc przesyłam Wam moje osobiste pozdrowienia z serca i moje refleksje, motywowane tym, czego doświadczam, ponieważ wierzę, że życie przychodzi do nas wszystkich i że to, czym się dzielimy, jeśli jest dobre, przynosi nam dobro i daje nam nowy entuzjizm.

Wielki Post i Wielkanoc zapraszają nas do narodzenia się na nowo. Każdego dnia. Do odradzania się w zaufaniu, nadziei, pogodzie ducha, pragnieniu miłości, pracy i tworzenia, pielęgnowania i kultywowania relacji, talentów i stworzeń, całego małego lub dużego ogrodu, który Bóg nam powierzył.

Dla nas, salezjanów, Wielkanoc zawsze przypomina nam wydarzenie z 1846 roku na Valdocco, kiedy Ksiądz Bosko przeszedł od łez łąki Filippi do ubogiej szopy Pinardiego i kawałka ziemi wokół niej, gdzie marzenie zaczęło się urzeczywistniać.

Widziałem, jak to marzenie nadal się spełnia.

Piszę do was teraz z Santo Domingo w Republice Dominikańskiej. Wcześniej odbyłem wspaniałą, bardzo znaczącą wizytę w Juazeiro do Norte (w brazylijskiej północno-wschodniej części Recife), a ostatnie kilka dni spędziłem na Dominikanie.

Za kilka godzin wyruszę w dalszą drogę do Wietnamu, a pośród tego „zgiełku”, którego można również doświadczyć z dużym spokojem, karmiłem moje salezjańskie serce pięknymi doświadczeniami i pocieszającymi zapewnieniami.

Opowiem o nich, ponieważ mówią o posłannictwie salezjańskim, ale zacznę od anegdoty, którą opowiedział mi wczoraj pewien salezjanin, a która mnie rozśmieszyła,

wzruszyła i przemówiła do mnie „salezjańskim sercem”.

Mały miotacz kamieni

Pewien współbrat powiedział mi, że kilka dni temu, podróżując jedną z dróg w głębi kraju, przechodził obok miejsca, w którym niektóre dzieci nabrały zwyczaju rzucania kamieniami w samochody, aby spowodować drobne wypadki – takie jak wybicie szyby – i w zamieszaniu ukraść coś podróżnym.

Tak właśnie stało się w jego przypadku. Przejeżdżał przez wioskę, a dziecko rzuciło kamieniem, by wybić szybę w jego samochodzie i udało mu się. Salezjanin wysiadł z samochodu, wziął dziecko na ramiona i zaniósł je rodzicom. W tej rodzinie nie było ojca (porzucił ich dawno temu). Była tylko cierpiąca matka, która została sama z dzieckiem i młodszą dziewczynką. Kiedy salezjanin powiedział matce, że jej syn wybił szybę w samochodzie (którą chłopiec rozpoznał), i że kosztowało to dużo pieniędzy, i że będzie musiała mu za to zapłacić, biedna kobieta we łzach przeproszała, prosząc o przebaczenie, ale dając mu jednocześnie do zrozumienia, że nie ma jak mu zapłacić, że jest biedna, że będzie obwiniać syna... W tym momencie mała dziewczynka, siostrzyczka „małego Magone księdza Bosko”, nieśmiało podeszła z zaciśniętą piąstką, otworzyła ją i wręczyła salezjaninowi jedyną monetę, prawie bezwartościową, jaką miała. Był to cały jego skarb i powiedziała mu: „Proszę, proszę pana, aby zapłacić za szybę”. Mój współbrat powiedział mi, że był tak poruszony, że nie mógł już mówić i w końcu dał kobiecie trochę pieniędzy na małą pomoc dla rodziny.

Nie wiedziałem, jak zinterpretować tę historię, ale była ona tak pełna życia, bólu, potrzeby i człowieczeństwa, że postanowiłem się nią z wami podzielić. Kilka godzin później, blisko miejsca, w którym przebywałem w domu salezjańskim, pokazano mi inny mały dom salezjański, w którym przyjmujemy dzieci, które nie mają nikogo mieszkającego na ulicy.

Większość z nich to Haitańczycy. Dobrze znamy tragedię, która rozgrywa się na Haiti, gdzie nie ma porządku,

nie ma rządu, nie ma prawa... Tylko mafie rządzą wszystkim. Świadomość, że te dzieci, nieletni, którzy przybyli tu nie wiadomo skąd, którzy nie mają gdzie się zatrzymać, są przyjmowani w naszym domu (obecnie jest ich w sumie 20), aby następnie przenieść się do innych domów, po ustabilizowaniu się, z innymi celami edukacyjnymi (gdzie mamy 90 nieletnich w różnych domach zawsze z salezjanami i świeckimi wychowawcami), napełniło moje serce radością. Pomyślałem wtedy, że Valdocco w Turynie, z Księdzem Bosko, narodziło się właśnie w ten sposób i tak narodziliśmy się my, salezjanie, a mała grupa tych chłopców z Valdocco, wraz z Księdzem Bosko, *de facto* dała życie Zgromadzeniu Salezjańskiemu 18 grudnia 1859 roku.

Jak można nie widzieć „Bożego palca” w tym wszystkim? Jak można nie widzieć, że cała ta praca jest wynikiem czegoś więcej niż ludzkiej strategii? Jak można nie dostrzec, że zarówno tutaj, jak i w tysiącach innych salezjańskich miejsc na całym świecie, dobro nadal jest czynione, zawsze z pomocą tak wielu hojnych ludzi i tak wielu innych, którzy dzielą pasję do edukacji?

W tym roku w Hiszpanii – Madrycie i innych miejscach (w tym w Ameryce) zaprezentowano wspaniały film krótkometrażowy *Canillitas*, ukazujący życie tak wielu z tych młodych ludzi. Byłem szczęśliwy, mogąc dotknąć tej rzeczywistości moimi rękami i oczami. I rzeczywiście, moi Przyjaciele, to prawda, że marzenie księdza Bosko jest realizowane do dziś, 200 lat później.

Wczoraj spędziłem cały dzień z młodymi ludźmi ze świata salezjańskiego, którzy nazywają siebie i czują się liderami w całej salezjańskiej Ameryce łacińskiej ruchu, który dąży do tego, aby przynajmniej salezjański świat wychowawczy bardzo poważnie traktował troskę o stworzenie i ekologię z wrażliwością papieża Franciszka wyrażoną w *Laudato Si*. Młodzi ludzie z 12 krajów Ameryki łacińskiej byli obecni (osobiście lub online) w ruchu „Zrównoważona Ameryka łacińska”. To piękne, że młodzi ludzie marzą i angażują się w coś, co jest dobre dla nich, dla świata i dla nas wszystkich. Aby świat został ocalony: ocalenie oznacza zachować, aby nic nie

stracić, ani westchnienia, ani łzy, ani zdżbła trawy; żaden hojny wysiłek, żadna bolesna cierpliwość, żaden gest troski, choćby najmniejszy i ukryty, nie zostanie utracony: jeśli możemy zapobiec pęknięciu serca, nie będziemy żyć na próżno. Jeśli możemy złagodzić ból życia, ukoić ból lub pomóc dziecku rosnać, nie będziemy żyć na próżno.

W obliczu tego wszystkiego, co widzę w świecie salezjańskim, czuję, że mogę powiedzieć z pewnym autorytetem: umiłowany Księżu Bosko, Twoje Marzenie jest nadal BARDZO ŻYWE.

Bywajcie zdrowi i szczęśliwi!